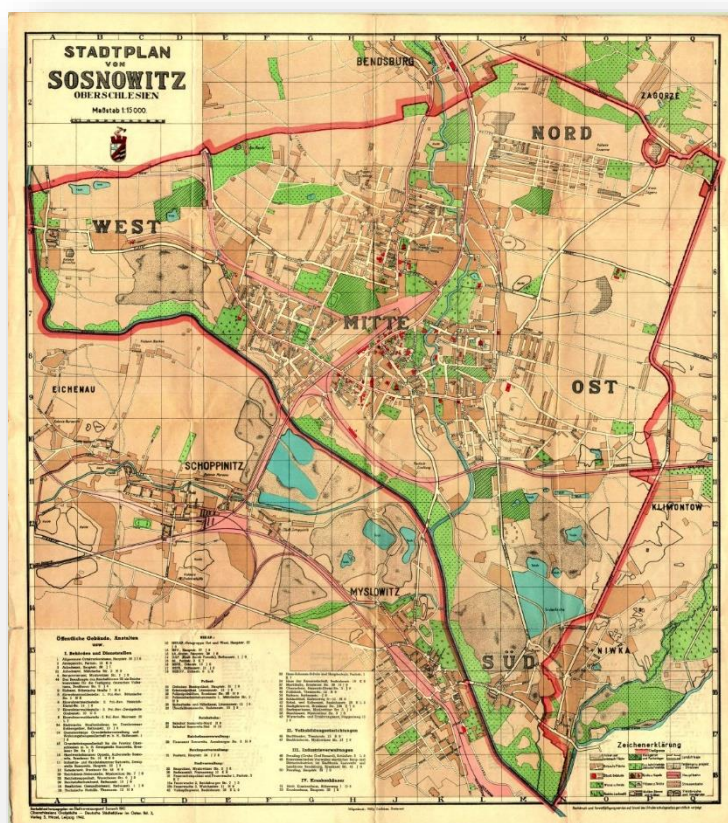


ŻYDOWSKIE WARSZTATY PRACY W SOSNOWCU

W okresie powojennym na księgarskim rynku ukazała się bardzo ciekawa publikacja książkowa opracowana przez pana Natana Eliasza Szternfinkiela nosząca tytuł: - **ZAGŁADA ŻYDÓW SOSNOWCA** (wyd. Katowice 1946), w której autor poświęca warsztatom żydowskim zwanymi „szopami” na terenie tego miasta jeden nawet rozdział. Otóż w tym rozdziale wymienia uruchomione podczas okupacji niemieckiej przez okupanta z III Rzeszy Niemieckiej na terenach **Sosnowitz** (Sosnowca) liczne „szopy”. Wśród kilku z nich wymienia też „szop”, który nie ukrywam ale bardzo mnie zainteresował, mieścił się bowiem według tego pana na terenach fabrycznych państwa Dietel. Na ten temat pisze na stronie 28 tego wydania oto tak: - „*W warsztatach Dietla przy ulicy Żeromskiego pracowało blisko **3.000 osób**, które wyrabiały płaszcze i futerka*”...[...].*....Główne kierownictwo „szopu” spoczywało w rękach fachowca i dyrektora niemieckiego*”. Koniec cytatu. Oczywiście produkcja ta, o czym już autor nie wspomina była przeznaczona wyłącznie na potrzeby cywili niemieckich jak też wojska niemieckiego.



Plan Miasta Sosnowca z okresu okupacji niemieckiej.

Autor tego artykułu doskonale jeszcze pamięta jak w latach 1941 i 1942 poprzez ulicę **Chrystian – G – Schön - Strasse** (obecną ulicę Chemiczną w tym i „Wenecję”), a następnie po pokonaniu jeszcze strzeżonego przez Werkschutz przejścia dla pieszych wiodącego poprzez tory dawnej Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej oaz jeszcze na dalszej trasie, czyli Alei Gampera i Placu Tadeusza

Kościuszki, prowadzono tych biedaków, gdzieś w kierunku centrum Sosnowca. Jak wspomina to autor cytowanego już powyżej wydania publicystycznego, to żydowskich pracowników prowadzono i wracali z tych „szopów” zawsze „*pod eskortą milicji żydowskiej*” (str.50). Taką ponoć na ten temat po 1945 roku pozyskał informację. Ja natomiast wprost doskonale nie z przekazów ale z autopsji pamiętam, że na czele tej żydowskiej kolumny pracowników udających i powracających z pracy zawsze wtedy szedł umundurowany w hełmie i z karabinem zawieszonym na ramieniu żołnierz niemiecki (formacja wojskowa?). Sprawiający raczej wrażenie znudzonego tą rolą. Bowiem porządku w tej kolumnie to raczej tylko skutecznie pilnowała policja żydowska, wyposażona do tego jeszcze w długie drewniane kije. Które od czasu do czasu też tymi kijami okładała po plecach i głowach maszerujących Żydów. Tymi samymi kijami już w pierwszych dniach kiedy tę kolumnę prowadzono poprzez Plac Tadeusza Kościuszki, to grożono nimi ich ujęcia też wobec tych Polaków, którzy starali się tym biedakom podać coś do jedzenia lub picia. Te pogrożki były na tyle skutecznie, że już nigdy więcej nikt z mieszkańców z Placu Tadeusza Kościuszki nawet nie starał się coś podać do jedzenia lub picia maszerującym w tej kolumnie Żydom. Ta kolumna żydowska po minięciu Placu Tadeusza Kościuszki wlokła się jeszcze dalej ulicą **Garten** (dawna ul. 3 Maja, później od 20.V.1953 r. ulica Stalinogodzka, a od 20. V. 1956 r. Czerwonego Zagłębia; obecnie odnoga z Placu Tadeusza Kościuszki), w kierunku centrum Sosnowca.



Zdjęcie z 2017 r. Ulica 3 Maja. Po prawej stronie osiedle mieszkaniowe przy ulicy 3 Maja zafundowane mieszkańcom Sosnowca przez państwo Dietel.

Żydzi z tych kolumn doznawali szczególnego jednak okrucieństwa w trakcie powrotu z „szopów” do getta na Środulę. Do bandycko - makabrycznych incydentów zwłaszcza dochodziło na mostku drewnianym zawieszonym ponad rzeką Czarną Przemszą, w ścisłej okolicy dawnego Urzędniczego Kasyna, należącego przed wrześniem 1939 roku do Rurkowni Huldczyńskiego. Byłem tego co najmniej kilka razy świadkiem. Opisałem jako jedyny z Sosnowca, te krwawe ekscesy esesmańskie w moim artykule: - TRANSPORTY KOLEJOWE I MARSZ EŚMIECI i opublikowanym też ten artykuł, na mojej stronie internetowej już w sierpniu 2018 roku. Z tego co odczuwam, to tematyka z tego artykułu nie wzbudził jednak jak dotąd absolutnie żadnego zainteresowania, wśród czytelników z Sosnowca. Nawet wśród tych osób, którzy ponoć sprawiają takie wrażenie, że się interesują bardziej profesjonalnie tymi

zagadnieniami z czasów okupacji niemieckiej, niż każdy inny przeciętny czytelnik z Sosnowca. Absolutnie jednak nad tym nie ubolewam i nie wylewam też krokodyli łez żalu, lecz tylko stwierdzam merytoryczne konkretne i autentyczne fakty.

* * * *



Zdjęcie z 2017 roku. Ulica St. Żeromskiego i po dwóch stronach dawne posiadłości państwa Dietel.

Żydowskie warsztaty zwane „szopami” zakładali na terenach Sosnowca Niemcy lub osoby współpracujące z okupantem niemieckim. Jak wspomina pan Natan Elias Szternfinkiel w wyżej już cytowanej jego książkowej publikacji z 1946 roku (s. 50) to pewnego dnia „Centrala Żydowska zwróciła się do prezydium policji (przyp. autora: czytaj policji niemieckiej) z prośbą o zezwolenie na usunięcie płotu” jaki ponoć wtedy odgradzał getto na Środuli od Małej Środuli i Kamionki, gdzie również byli tam w getcie przetrzymywani Żydzi. Dzięki czemu jak twierdzono miało to znacznie skrócić drogę, po której przemieszczaliby się Żydzi do „szopu” rozlokowanego na terenach fabrycznych państwa Dietel przy ulicy St. Żeromskiego.

Jak się okazuje to „Dietel popiera prośbę Centrali Żydowskiej podając argumenty, że przez otwarcie tej drogi Żydzi pozostają z dala od głównych arterii miasta”. Koniec cytatu ze strony 50. Jednak ten plan nie został wykonany tylko dlatego, że już niebawem Niemcy zlikwidowali getto na Środuli. Dlaczego jednak o tej propozycji państwa Dietelów wspominam? Ano tylko dlatego, gdyż w większości przekazów publicystycznych państwo Dietlowie określani są niczym bezinteresowni altruści niosący wyłącznie tylko kaganek oświaty i dobrobytu dla mieszkańców z Sosnowca. A w rzeczywistości to ta fabrykancka rodzina nie tylko grała w każdej zaborczej orkiestrze, ale nawet w czasie zaborów Rosji carskiej zabiegała o obywatelstwo rosyjskie, które w konsekwencji uzyskała. Podobnie było też w okresie okupacji niemieckiej. Zresztą ich zasługi dla zaborcy rosyjskiego jak i wobec okupanta niemieckiego, były tak wielkie, że nawet ich nazwiskiem ozdobiono ulice w Sosnowcu. Co nie wyklucza tego, iż w wielu przypadkach okazywali też wielkoduszność wobec mieszkańców z tego miasta.

* * * *

Do dzisiaj nie mogę jednak dociec, w którym konkretnie miejscu w fabryce włókienniczej przy ulicy Stefana Żeromskiego mieściły się podczas okupacji niemieckie wymienione przez pana Natana Eliasza Szternfinkiela te warsztaty pracy zwane „szopami”. Warsztaty, w których państwo Dietel zatrudniali przecież ogromną liczbę Żydów, bowiem liczącą aż 3.000 istnień ludzkich. W tym mężczyzn, kobiety a nawet i dzieci. A przecież zarówno w tej fabryce pracowali podczas okupacji niemieckiej oraz też mieszkali w posiadłościach państwa Dietel moi przyjaciele, koledzy jak i wielu, wielu moich w podeszłym już wieku znajomych. A po 1945 roku nawet w osiedlu mieszkaniowym przy ulicy 3 Maja, które zawdzięczamy państwu Dietel, gdzie w jednym z budynków mieściła się kiedyś carska Szkoła Aleksandrowska, a po 1945 roku Szkoła Podstawowa nr 9 im. Tadeusza Kościuszki, to otrzymała wieloizbowe mieszkanie, bardzo nam bliska rodzina ze strony mojej mamy. Po prostu ten fragment z życiorysu państwa Dietel jest totalnie do tego stopnia do dzisiaj pomijany milczeniem, że nie sposób absolutnie dociec gdzie konkretnie w „szopach” na terenach tej fabryki pracowało podczas okupacji niemieckiej aż 3.000 Żydów. W wyniku czego ta tematyka, poza wspomnieniami pana Natana Eliasza Szternfinkiela, jest w Sosnowcu nikomu zupełnie nieznaną.

* * * *

W latach 70. XX wieku gdy byłem naczelnikiem Delegatury Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego „Tasko” w Poznaniu z siedzibą w Katowicach w stojącym do dzisiaj budynku przy ulicy Adama Mickiewicza, to w tym samym budynku, na tym samym również piętrze, mieściła się też wtedy Delegatura Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego z Warszawy z siedzibą w Katowicach. W tej delegaturze zatrudniony był wówczas pewien pan, który pełnił funkcję Naczelnika tej Delegatury. Niestety ale po upływie już tylu lat od tamtych czasów, to imienia i nazwiska tego pana nie pamiętam. Ten inteligentny Naczelnik z tej delegatury był zarazem też niezwykle, ale miłym gadułą. Pewnego razu siedząc rozparty w fotelu opowiadał mi, że podczas okupacji niemieckiej państwo Dietlowie zatrudnili go w szklarni przylegającej ściśle do pałacu. W pomieszczeniu tym jak wspominał było wiele egzotycznych okazów roślinnych, zarówno przeróżnych kwiatów, kaktusów jak i palm. Ponoć państwo Dietlowie zatrudnili go w tej szklarni, mimo iż wiedzieli, że jest jeszcze przedwojennym polskim patriotą z harcerskiej organizacji i to jeszcze w stopniu harcmistrza. Jak wspominał, to w tym samym czasie razem z nim w tej samej zresztą też szklarni nie pracował, ale raczej ukrywał się przed Niemcami mężczyzna pochodzenia żydowskiego. Przynajmniej jak twierdził, nie pytając tego Żyda o szczegóły, odniósł takie wrażenie. A nie zadawał wtedy temu panu szczegółowych pytań, gdyż w czasach okupacji niemieckiej, milczenie było złotem. Co jednak w tym wszystkim jest ciekawe? Ano to, że ten Naczelnik ani razu w trakcie przeprowadzanych ze mną rozmów nie wspominał ani jednym słowem, że w posiadłościach Dietlowskich, w skład których wchodziła wtedy przecież nie tylko fabryka włókiennicza, ale również pomieszczenia stażenne i powozownia oraz ciągnące się wzdłuż rzeki Czarnej Przemyszy 6 hektarowe ogrody warzywno – owocowe jak i rozległy przypałacowy park, znajdował się również żydowski warsztat pracy zwany „szopem”. Do dzisiaj więc nie mogę dociec, w jakich pomieszczeniach państwa Dietel było zatrudnionych podczas okupacji niemieckiej **aż 3.000 Żydów**. Wszak było ich wtedy tak wielu, że nie sposób było ich ukryć przed ciekawskimi oczami innych polskich pracowników zatrudnionych też w posiadłościach państwa Dietel.

Katowice, lipiec 2023 rok

Janusz Maszczyk